Rok 1 No. 4. W Nowym Yorku, Sroda dnia 14-go GRUDNIA 1881. Cena numeru pojedynczego 6c.

ZGODA
is a Weekly, representing the interests of more than 500,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States and in Europe.
RATES OF ADVERTISING
One line once.....c. 50
One inch once.....$ 2.00
One inch one year.....$ 20 00
Office 152 E. Houston Str.
New York N.Y.
THE ZGODA PRINTING OFFICE
executes
every kind of printing.
All communications must be adressed
„Zgoda" 152 E. Houston Str.
New York.
Remittances should
be made by Post-Office.

ZGODA

ORGAN ZWIĄZKU NAR. POL. W STANACH ZJ. PÓŁN. AM.

ZGODA
Organ Związku Nar. Pol.
w St. Zj. półn. Am.
wychodzi w każdą Srodę.
Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie dol. 2. do Europy z przesyłką, rocznie franków 17.
CENA ANONSÓW DLA POLAKÓW
Od wiersza drobnego druku, raz jeden c.50
Od cala.....$ 1.00
Od cala rocznie.....$ 10.00
Rękopisma nie zwracają się.
Adress do Redakcyi:
E Odrowąż 152 E. Houston Street,
New York, N.Y.
Adress z przysełką pieniędzy
do Administracyi:
T. Grodzki 16 Rivington Street
New York, N.Y.

Wydawnictwo Związku Nar. Pol. w St. Zj. Redaktor E. Odrowąż. Drukarnia i ekspedycya 152 E. Houston Str.

Więcej życia w Polski grobie
Niźli Cary marzą sobie

Zgoda

Wielki duch staje przed nami! Jedni nazywają go nihilizmem i . . zgnilizną, drudzy . . których wzrok jest bystrzejszy, a zapatrywanie bezstronne, lub których serca nie zapomniały jęku przykutych do taczek braci, nazywają go „duchem zemsty . . potęgą stosunków czasu!

O. . naród, w którego łonie tli się taki ogień ofiarności, gdzie ludzie z takiem zaparciem się siebie samych giną w ofierze za ludzką i narodu godność, taki naród nie zgnił i nie zginie. Hańbą okryli się ci . . wieczną chańbą, którym antagonizm, brak serca lub odwagi zamknęły usta w chwili, gdzie dotknąć się mogli męczeńskiej korony Czernyszewskiego, bohatera . . rzucającego się samotnie na hordę siepaczy mongolskiego despotyzmu.

Tacy Czernyszewscy, ludzie nauki i czynu, tacy Nihiliści, oni stają przed nami, jako „kolossy" Boskiej Wszechmocy. Kroczą niezachwianie, zawsze naprzód, bez oglądania się na bezduszną gawiedź. Ich przekonanie starczy im za wszystko.

Niewola kazi poddaństwem, ona spadla i odbiera narodom instynkt samorządu i niepodległości. Polska to czuje, a dobrze że czuje i czuje w czas.

„Zgnilizna każdego ciała" powiada czasopismo Warta, wychodzące w Poznaniu, „sprowadza za sobą zupełny jego rozkład, a ten w narodach i państwach równa się śmierci lub wywołuje nowe życie ciał, powstałych na próchnie dawnych samobójstwem znikłych z powierzchni świata narodów; tego zaś my Polacy w żaden sposób życzyć sobie nie możemy; przeto zadaniem naszem być powinno — chronić się od tej zgnilizny; lekarstwem zaś jedynem przeciw takiemu samobójstwu jest niezaprzeczenie to, by nie gasić w narodzie zapału i ognia miłości do ojczyzny i naszej świetnej przeszłości wiekowej, le z owszem wszelkiemi siłami solidarnie rozgrzewać oziębłe materjalizmem serca społeczeństwa naszego i zarazem rózdmóchiwać ów ogień Znicza w narodzie, przez wpajanie w pokolenia dorastające wiary w siły własne i g rącej mił ści do wszystkiego, co nas dotychczas uchroniło od zwątpienia i zagłady narodowej."

Polska zginie, jeżeli będzie dłużej trwała w swojej ospałości. Jakie jest stanowisko Polski w obec olbrzymiego ruchu w Rossyi? . . Gdzie są mężowie, którzy mają czuwać nad losami Narodu!?

Czy są może nimi chwałą łask monarszych okryci Potoccy, Braniccy & consortes następcy tronu z pod „Targowicy"!? którzy zbierają łupy na biednej naszej ziemi, liżąc łapkę co ich głaszcze bez względu na dobro kraju i narodu, a pieniądz Polski za granicę wywożą, gdy przemysł polski ginie z braku funduszów, — Grindery rozbójniczych banków, lichwiarskich spółek!? niedołężne galicyjskie Excellencye!?

Gdzie jest . . pytamy się, Reprezentacya Polski!?

Polska rozdarta, ale ona powinna mieć wspólną narodową reprezentacyę, i wspólną . . ściśle narodową politykę.

Takie ciało parlamentarne wspólne 3 zaborom da się utworzyć, na wolnej od Tyranów ziemi, pod egidą polskiego orła.

Już obiegają pogłoski o powstaniu w Warszawie. Wszelki częściowy ruch byłby dla nas zabójczym.

Nam potrzeba:

1. Reprezentacyi wspólnej, narodowej całej rozebranej Polski.

2. Dążyć do zjednoczenia Polski, choćby w niewoli, bo tylko jedność nas ocalić zdoła.

3. Nie wchodzić na warunki częściowej restytucyi ze strony Niemiec.

Niemcy chcą Polskę użyć za narzędzie swoje, narzędzie siepacza . . godne pogardy.

Polska musi sobie sama swoją wolność wywalczyć, albo — musi i wtedy powinna zginąć.

4. Co najgłówniejsze . . . utworzyć wspólny bank narodowy Polski, na akcye, pod zarządem delegatów izb handlowych ze wszystkich części Polski lub ich zastępców . . dla wspierania przemysłu, rękodzielni, i handlu, ale Bank ten winien być na neutralnej ziemi. Wydział Galicyjski wyznaczył 5000 złr. dla potrzeb rzemiosł w kraju i . . . bajeczne! musi je dopiero badać. Dopiero . . po tylu latach istnienia wydziału.

AMERYKA.

Nowy York 14. Grudnia.

Z nowin w nowym Yorku jest bardzo wiele i ciekawych. Polacy chcą mieć swego Boga a Litwini swego, chcą z osobna utrzymywać dwa kościoły, nie mogąc wspólnie jednego utrzymać, nie jest to zawiść narodowa. Litwini odznaczają się stałością swojego charakteru, a czując się raz naszymi braćmi, nie odstąpili by od wspólną niedolą uświęconego sztandaru. Jest w tem „item" osoby . . która nie mogąc się utrzymać na swoim stanowisku z okoliczności nie zależących ani od Polaków ani od Litwinów, ale od wyższej duchownej władzy nie powinna tworzyć rozterki w Narodzie. Wyrok wydać: „winien" lub „niewinien" jest rzeczą niełatwą. Często zdarza się, że wyroki świata są opaczne, nie mniej jednak dla ludzkości i harmonyi trzeba się poświęcić. Choć nowy kościoł stanie, „item" nie wiele skorzysta, a Polacy i Litwini stracą swoją jedność — choćby tylko w Nowym Yorku, nie mniej byłoby to gorszącym przykładem dla ogółu. „Kochajmy się jak bracia, rachujmy się jak żydzi" — przysłowie to nie ma w tym wypadku racyi bytu.

Zjednoczenie Polaków stawiło sobie ważne zadanie, bo pragnie stanąć u celu swojego przeznaczenia. Nie chcemy schlebiać osobistościom, które odznaczały się przykrym Związkowi uporem, — są to jednak ludzie hartu duszy, którzy pragnąc dobra ogólnego wstępując na nową fertę, czynią to po długim namyśle, czynią to jednak z sercem i duszą. Ich nie przełamią stosunki nieprzyjaźne tak łatwo. Koniec chwali dzieło, nie mniej, nim życia Zjednoczenia Polaków, spełnienia jego celów ważna kwestja na posiedzeniu czwartkowym rozstrzygniętą będzie, pozwalamy sobie podać im za wzór kolonię Polską w Berlinie założoną i utrzymaną w duchu narodowym, mimo najnieprzyjaźniejszych jej istnieniu stosunków. Gazeta Narodowa pisze:

Polska kolonia w Berlinie jest jedną z najznaczniejszych niemieckich osad w stolicy niemieckiego cesarstwa i liczy 42000 dusz, z tych około 36000 Polaków żyje według tradycyj narodowych; uprawiają polską literaturę i przestrzegają polskich obyczajów. Reszta nie bierze udziału w narodowych dążnościach. W Berlinie jest siedm polskich stowarzyszeń, a mianowicie akademickie, polsko-katolickie, przytulisko, rzemieślnicze, kupieckie wsparcia i towarzystwo polek. Zadaniem tych stowarzyszeń jest pielęgnowanie polskiej mowy, zwyczajów i obyczajów, podtrzymywanie życia towarzyskiego, wzajemnej pomocy, i dobroczynności. Przytulisko daje przytułek przejeżdżającym przez Berlin ziomkom naszym, zapewnia im pracę, a ewentualnie zaopatruje w koszta podróży. Towarzystwo wsparcia łagodzi nędzę uboższych polskich kolonistów. Do obu tych stowarzyszeń należą najzamożniejsi osiedli w Berlinie Polacy jako członkowie wspierający. Towarzyskie pozycie utrzymywane jest zapomocą przedstawień teatralnych polskich, wspólnych zabaw i wieczorków towarzyskich. W dniu 27. listopada odbędzie się w Berlinie w Arminhalle koncert na dochód towarzystwa „Przytuliska". W koncercie tym wezmą udział najlepsze siły muzykalne kolonii rodaków naszych w Berlinie.

Zdając sobie sprawę z naszego polskiego życia towarzyskiego, musimy sobie powiedzić, że my zostaliśmy daleko w tyle za naszemi braćmi w Berlinie.

My mamy Towarzystwa bratniej pomocy dla członków Towarzystwa. My mamy organizacyę wojskową „Wolnych Polskich Strzelców" — cacko w swoim rodzaju; my nie mamy jednak ani żadnego ściśle kupieckiego, ani. rzemieślniczego ani naukowego kółka — ani żadnego przytuliska dla nieszczęśliwych, któreby

OFIARY MIŁOŚCI.

NOWELLA

PRZEZ

Bolesławicza.

II.

— Jak uważam — rzekł Roman — pan Rotmistrz otoczony jesteś ciekawemi osobami.

W tej chwili weszła Jadwiga do salonu.

Jej twarz blada wyrażała uczucie, jakie się zwykle daje widzieć u osób, którym brakuje powietrza.

Bystro spojrzała na Romana, lecz spotkawszy jego wzrok zimny i dumny, zmięszała się.

Przeczuła w tym wzroku ironię i zuchwałość — nie widziała w nim ani jednej iskierki miłości.

Rotmistrz powstał i rzekł:

— Przedstawiam ci Jadwiniu najlepszego mego przyjaciela.

Oboje ukłonili się zimno—on patrząc na nią szydersko, ona zaś okryta bladością, ku ziemi skierowała oczy.

— Miło mi powitać pana u siebie — rzekła Jadwiga, nie wiedząc co mówi. U nas rzadko kto bywa, to też tak trudno usłyszeć słowo pociechy, której pragnę całem sercem. Żyjemy samotnie, jak w klasztornej celi, a jedynem mojem zajęciem jest doglądanie chorego.

— Któż chory? — spytał Roman.

— Mój mąż — odpowiedziała Jadwiga.

— Mąż! . . . — powtórzył Roman, i spojrzał jej w oczy.

— Będzie to więc z pańskiej strony prawdziwie dobry uczynek, jeżeli raczysz nieodmawiać nam przyjacielskiej osłody.

Roman uśmiechnął się złośliwie.

— Nie ośmielę się nawet marzyć o podobnym zaszczycie. Nie jestem tak wykwintny w wymowie, ani też nie posiadam tyle słodyczy... Jestem raczej jeden z tych ludzi, którzy nie odczuwają innych boleści

— Miałożby to oznaczać stan zwątpienia?

— Być może. Swiat mnie tak mało obchodzi, że nawet nie uważałem za stosowne uczyć się sztuki pocieszania bliźnich.

— Przyzwyczailiśmy się upatrywać czarne barwy we wszystkiem, a nie szukamy jasnych kolorów.

— Wina tych, którzy nie potrafią szukać.

— Wiem z doświadczenia — ciągnęła dalej Jadwiga — że świat nie jest tak zły. Jest on surowy, ale sprawiedliwy!

— Sprawiedliwy jak cygan, lub jak wiarołomna kobieta! zawołał Roman. Zresztą jest to rzecz zapatrywania! Co się mnie tyczy, to wyznaję otwarcie, że mowa tej treści, przykro oddziaływa na mnie! Wiadomo pani zapewne, że są ludzie, którzy gdy słyszą wycie silnego wichru, doznają zimnych dreszczy, chociaż siedzą w ciepłym pokoju. Do tej kategorji i ja się zaliczam. Drażni mnie wszystko, co tylko ma pozór usprawiedliwiania ludzi. Mnie świat i ludzie nic nie dali — nademną się nikt nie litował!

— Bój się Boga Romanie! — zawołał Rotmistrz. Co ty pleciesz! Patrzę na ciebie i słucham, ale mi się zdaje, że albo źle słyszę, albo ty sobie żartujesz. Jakto, więc ty mógłbyś do tego stopnia już wątpić o wszystkiem, skutkiem jakiejś tam głupiej miłości?

— O, za pozwoleniem — to była miłość bardzo mądra i nadzwyczajnie idealna! Następna scena przekona pana Rotmistrza.

Mówiąc to, spojrzał na Jadwigę, która sparłszy się o poręcz krzesła, ze zdziwieniem patrzyła na niego. Wzrok ich spotkał się z sobą ale krótko, przelotnie .... jak błyskawica.

— Było to wśród zimy mroźnej i śnieżystej, ciągnął dalej Roman, kiedy ja przeistoczywszy się na człowieka prozy, stałem pod jej oknami, aby ją ujrzeć i pożegnać — bo dla stanowiska, musiałem wyjeżdżać. W ogrodzie jej stała murowana altana, w niej kamienna ławeczka. Otóż tam było nasze ostatnie pożegnanie — tam siedząc przysięgaliśmy sobie wieczną miłość wśród trzaskającego mrozu. Czuła ta scena — dodał z szyderskim uśmiechem — chociaż trwała nie długo, była jednak smutną w rezultacie. Ja bowiem odmroziłem nos i uszy, a moja gołąbka w skutek przeziębienia, silnie zachorowała, i...

— I umarła? — zapytał Rotmistrz.

— A... nie! — tylko po wyzdrowieniu wyszła za mąż!

— Może jeszcze za twego przyjaciela?

— To mniejsza — rzekł Roman — ale za człowieka, który miał śliczne dochody.

— Więc ty zostałeś na koszu?

— Tak, na koszu, z odmrożonym nosem — odrzekł wesoło.

— To odmrożenie powinieneś był przyjąć jako miłą pamiątkę przeszłości.

— Ja też przyjąłem, bo przyjąć musiałem, i pocieszałem się niem tak, jak się pociesza rozespane dziecko zabawką.

Jadwiga słuchając Romana, przechodziła wszystkie boleści. Nie przypuszczała nawet, aby człowiek, który ją kochał nieograniczoną miłością, mógł w ten sposób w jej obecności przemawiać.

Rozdrażniona, rzekła więc:

— Każda przeszłość powinna być dla nas świętością, bo z niej obok przykrych rozczarowań jaśnieją miłe pamiątki, których ośmieszać nie wolno!

— Pod tym względem najzupełniej zgadzam się z panią. Moja przeszłość ma w sobie tyle uroku, tyle zachwytu, ile ma n. p. silny ból zębów. Zdeptać lekkomyślnie to, czem mnie Bóg obdarzył — chcieć zostać człowiekiem wpływowym dla urojonej miłości — w końcu, zostać niczem ... O, to jest temat do wdzięcznych rozmyślań o szarej godzinie!

Jego mowa czyniła na Jadwidze takie wrażenie, jakie czyni brzęk szyb, wybijanych gwałtowną burzą.

Roman rzekł dalej, lecz poważnie, w zamyśleniu, jakby improwizował:

— Moją myślą, mojem gorącem marzeniem było wznieść się nad poziom. Z jasnego nieba spłynął do mnie anioł, ustrojony w śnieżyste pióra. Wysłuchawszy mojej prośby, pochwycił mnie w swoje objęcia, i na fali wichru uniósł mnie nad miasto!

„Wyżej" zawołałem, widząc, że anioł się zatrzymał. Wicher jęknął... a myśmy unieśli się ku niebu.

Lecz po chwili, anioł mój zawisnął w powietrzu, pragnąc spuścić się na dół!

„Wyżej — Wyżej" — błagałem z gorączką, bo mi się zdawało, że jestem jeszcze za nisko.

Chmury się rozsunęły, oszbar pogodnego szafiru jaśniał nad nami. Tam chciałem się dostać, chociażby kosztem własnego życia.

Anioł popłynął w górę! Ziemia zniknęła mi z oczu, widziałem srebrzyste gwiazdy, czułem powiew wiatru i mięki uścisk anioła! Byłem blizki omdlenia!

Nagle... z szarej chmury wysunął się jakiś potwór czarny, z szybkością błyskawicy rzucił się ku nam, i rozpoczęła się straszliwa walka!

Nie brałem w niej żadnego udziału.

Dobry anioł widząc niechybną zgubę, rozwinął skrzydła, a ja z tej okropnej wysokości zleciałem na ziemię, jak orzeł ugodzony w samo serce! Kilka piórek ze skrzydeł mojego anioła uratowało mnie od śmierci!

świadczyło także i o naszych chrześcijańskich zasadach.

Nasz Związek Narodowy Polski oskarżony o massonism, uznaje równe prawa wszystkich wyznań. Nam jest „katolik polak równie miły jak żyd — i protestant—polak, jeżeli mu narodowość jest droga, —ale my Polacy jesteśmy przeważnie katolikami, — i od katolików żądamy najwięcej, bo oni cechują ogół.

My nie tylko chcemy i pragniemy kościoł wspierać, ale zarówno pojmujemy wysokie jego moralne znaczenie dla narodowości naszej, która lgnie do niego duszą i sercem, dla tego żądamy i domagamy się od niego by on był przybytkiem nauki chrześciańskiej, spójnią i pociechą zarazem dla nas i naszych braci, nieszczęśliwych polskich wychodźców.

Kościół w Nowym Yorku mało wspierany, nie mógł należycie spełniać swoich obowiązków. Zła administracya odstręcza i trwoży wszystkich, temu należy zaradzić, przez wybór odpowiednich ludzi, którzy posiadają inteligencyę, a zarazem zaufanie ogółu.

Zjednoczenie Polaków reprezentuje moralne interesa polaków w Nowym Yorku. Zadanie jego wiąże je z kościołem. Bo obydwóch tych Instucyi głównym celem powinna być opieka duchowa i spełnianie chrześciańskiego obowiązku wobec nieszczęśliwych i świeżo przybywających braci z kraju. Kościołowi nie zaszkodzą tak zwani massoni, i owszem będą pracować dla niego szczerzej i hojniej jak może wielu z ultrakatolików, jeżli tylko przekonają się, że kościół pragnie ich posiadać i pragnie szczerze spełniać swój główny przez Jezusa Chrystusa wytknięty mu cel miłości bliźniego.

Porozumienie się zarządu kościoła ze Zjednoczeniem Polaków, i oddanie zarządu finansowego pod wspólną kontrolę utworzyło by:

1sze *Przytulisko* dla nieszczęśliwych z ograniczeniem czasu pobytu — przy czem biuro informacyjne polskie mogło by istnieć, pod opieką ks. proboszcza, i pań polskich.

2gie *Szkołę* polską w lepszych warunkach jak dzisiaj i z lepszym dochodem dla nauczyciela, który w ciemnej i wilgotnej piwnicy zdrowie swoje niszczy.

3cie Ulepszyłoby stan finansowy kościoła, za co Zgoda ręczy, i polepszyłoby cokolwiek stanowisko proboszcza.

Obchód 29 Listopada był dowodem uczuć patryotycznych Polaków w Nowym Yorku. W tej uroczystej chwili „miłość Ojczyzny" połączyła wszystkich, — wobec niej byli wszyscy „narodowcami." Serca i dobrej chęci nie brak, idzie o kierunek. Związek Narodowy Polski obejmie wszystkich — tylko pracy i wytrwałości!

Waszyngton 10 Grudnia

Około tysiąc zaprosin zostało rozesłanych, do galowej uczty wydanej na cześć nowo wybranego „mowcy" (przewodniczącego w Izbie Reprezentantów) p. *Keifer*. Uczta odbędzie się w wolnomurarskiej świątyni.

Pan Gilfilan, poprzednio członek Kongressu zostanie prawdopodobnie mianowany asystującym sekretarzem skarbu.

Chicago 30 Listopada

Pamiątkę rewolucyi listopadowej uświęcono u nas nabożeństwem za poległych, w kościołach polskich. Obchód publiczny w „Aurora Turn Hall" zagaił ob. E. Wilkoszewski, prosząc o wybór Przewodniczącego. Na co obywatel Dankowski, były honwet wojsk węgierskich, jednomyślnie wybrany, zajął miejsce Przewodniczącego powołując ob Fr. Sowadzkiego na miejsce Sekretarza.

Pierwszym mowcą był ob. M. Kucera, który piękną i patryotyczną miał mowę.

Drugi mowca ob. Edw. Wilkoszewski wyraził, że ciężar drugiej połowy stulecia przeważył się dziś na kości ojców i praojców naszych, — cześć jaką im oddajemy, zasłużyli oddaniem życia, kalectwem, a na koniec tułactwem, wszystko co mieli oddali z dobrej woli dla Ojczyzny. Podniesiony oręż przez nich nie jest złożony. W istnieniu narodów expiracyi nie ma, jak długo potomstwa ich żyją.

Osiedleniem naszem w Ameryce nie wyrzekliśmy się praw w Polsce dla siebie i dla naszych przyszłych pokoleń, nieprzerwanie ciąży na nas obowiązek obrony naszej narodowości, i wpajanie w młode pokolenie miłości ojczystej i zalet ojców naszych.

Szanowny mowca dokończył wyrazem nadziei, że powstanie jeszcze pośród nas drugi Wysocki, skromny, szlachetny i prawy, że i szlachetny zapał dziewiczy może się znajdzie, który ślubem swym zatknie na skronie męczeńską koronę i piosnka odżyje z tym czuciem zapału jak marsylianka, i Bóg przeważy na stronę naszą, szalę zwycięstwa. Nie traćmy odwagi, nie traćmy nadziei, nie zapominajmy że tylko jedną mamy Ojczyznę!

Z kolei przemawiali pp Nicki i Sadowski, który ostatni przybywszy świeżo z Warszawy, zapewniał „Zgromadzenie" o nigdy nie wygasłych patryotycznych uczuciach młodzieży Warszawskiej.

Przestanki wypełniało Towarzystwo patryotycznej młodzieży Polskiej „Harmonia", spiewem żywego narodowego kolorytu, pod przewodnictwem dyrektora muzyki pana Seebaum, byłego ucznia konserwatoryum Warszawskiego.

Louisville Ky. 29 Listopada.

Garstka polaków zamieszkałych tu w Louisville, zebrali się w lokalu P. Nowackiego aby uczcić uroczyście dzień dzisiejszy.

Tę gromadkę, zaszczycili obecnością nasi wiarusy, zamieszkali za miastem i z dali, a p. Łyskowinski ze Stanu Indiana, zamieszkały o kilkanaście mil od Louisville, był pierwszą osobą w lokalu zebrania, aby uczcić tak smutną pamiątkę. O godzinie 8 wieczorem p. Łyskowinski wniósł i przedstawił zgromadzonym, obywatela p. Jana Nowackiego na Prezydującego zebrania. P. Nowacki jednogłośnie na ten urząd wybrany powołał p. Sawickiego na Sekretarza.

P. Sawicki wezwany do przemówienia oddał obraz ruchu Listopadowego, —skreślił obowiązki polaków w Ameryce i ważność organu patryotycznego, jak nim ma być organ związkowy „Zgoda". „Szukajmy w jednoczeniu się siły ducha, zastępy milionowe żołdactwa naszych wrogów nie wyprą nas z placu boju. Ojczyzna nasza woła „Rodacy pomoc mi dajcie!... Jeżeli nie jestem w błędzie, to zdaniem mojem jest, że stroniący od zjednoczenia się w spólne ciało staje na stopie, która wyradza „Zdrajców Ojczyzny".

Po oddaniu hołdu pamięci poległych bohaterów, i uświęceniu jej przysięgą wierności, uchwalono:

1-sze. Zaprotestować wobec świata i narodów ucywilizowanych przeciw dokonanej na Polsce zbrodni rozbioru. Naród Polski domaga się praw swoich, i przy tych będzie bezwzględnie obstawał.

2-gie. Uchwałę ogłosić za pośrednictwem „Gazety Polskiej w Chicago" i „Zgody w Nowym Yorku".

3-cie. Czynność zgromadzenia i uchwałę zaopatrzyć podpisami Przewodniczącego posiedzeniu i Sekretarza.

T. J. Nowacki Prez.
August Sawicki Sekr.

EUROPA.

POLSKA.

Warszawa d. 4. listopada.

We wtorek, tj. 1. listopada, w dzień Wszystkich Świętych, rozbiegła się wieść po mieście, że ks. Wyrzykowski, proboszcz od św. Barbary na Koszykach, został poprzedzającej nocy w mieszkaniu Jana Frankowskiego aresztowany wraz z gospodarzem i 12 włościanami unitami, między którymi znajdowało się 7 mężczyzn i pięć kobiet. Wieść ta, mająca początkowo wygląd niezupełnie prawdopodobny, pokazała się niestety zupełnie prawdziwą. Po południu tegoż dnia zebrany lud w kościele na Koszykach dowiedziawszy się o fakcie aresztowania swego proboszcza, uczuł się być mocno, bez powodu, ze strony władz moskiewskich pokrzywdzonym; szemrał też głośno, nie kryjąc wcale swego oburzenia.

Ogólna niechęć ku temu postępkowi władz moskiewskich u nas, jeszcze się silniej objawiła z chwilą, kiedy się dowiedziano, że powodem aresztowania tak ks. Wyrzykowskiego, jak Frankowskiego było nie co innego, jak tylko danie pięciu zgromadzonym parom unitów ślubu przez pierwszego, ułatwienie tej sprawy przez drugiego. Osłupienie, śmiało rzec można, było powszechnem! Dziwiono się szczególnemu nietaktowi czy bezczelności władz moskiewskich, które jedną ręką układając się z Rzymem, drugą rozwijają barbarzyńskie prześladowanie swobody sumienia.

Pojął to widać p. Albedyński, bawiący w tej chwili w St. Petersburgu, bo odebrawszy o aresztowaniu raport natychmiast we środę, prawie nazajutrz po uwięzieniu ks. W. i F., telegraficznym rozkazem polecił uwolnić... ks. Wyrzykowskiego! Rozkaz ten, o ile się zdaje, jest bardzo chyba nie na rękę jenerałowi żandarmów p. Orżewskiemu, mimo że pojmuje on zapewne, iż rozmazywanie dziś sprawy religijnej jest rodzajem niedźwiedziej przysługi, wyrządzonej interesom moskiewskim w Polsce. To też p. Orżewski, puszczając ks. Wyrzykowskiego ze swych szponów, uwięził go w domu; o Frankowskim zaś i reszcie powiada: że to jakaś gruba sprawa polityczna (!!?)

Pan Orżewski wie dobrze, że sumiennie kłamie, wie, że ma przed sobą nie co innego, jak sprawę religijną, ale wie i o tem także, że jeźli by się przyznał do tego, to musiał by jej zaniechać, a tego uczynić za nic nie chce. Cóż więc robi? Oto kwestję oporu, nawet nie oporu, ale radzenia sobie wobec ucisku swobody sumienia, podciągnąć pragnie pod sferę polityczną, aby tym sposobem mógł zadosyć uczynić nieubłaganemu systemowi swego rządu, dążącemu do zgnębienia tych, którzy w czemkolwiek inaczej od dzikiej woli cara tu postępują.

I ze swego punktu widzenia działa pan Orżewski racjonalnie, czy jednakże naprawdę?... *Nie sądzimy!*... Nie doprowadzi bowiem Moskwy drażnienie ogółu polskiego próżnemi skandalami do żadnego rezultatu dodatniego, przeciwnie może tylko pchnąć ten ogół właśnie na drogę roboty politycznej, której w aresztowaniu ks. Wyrzykowskiego i J. Frankowskiego p. Orżewski szuka nadaremnie ze złą wyraźnie wolą.

Bo proszę, któż jest ks. Wyrzykowski? Kto Jan Frankowski? Ks. Wyrzykowski to starzec 70-letni, stojący nad grobem, człowiek uczciwy i nad wyraz gorliwy, który rozumie, że obowiązkiem jego jako księdza, jest iść wszędzie choćby przez ogień armatni, i zrobić wszystko co ksiądz może, jeśli tylko tego zbawienie duszy jakiego chrześcianina wymaga. I takiego człowieka posądzać o akcyą polityczną?! Toć trzeba chyba umyślnie szukać dziury na całem. Że poszedł dać ślub unitom, cóż to dziwnego, przy jego wyżej określonym charakterze? Spełniał obowiązek religijny, obowiązek księdza. Czyż każdy człowiek, wcale nawet niewierzący, ale rządzący się humanitarną zasadą wolności sumienia i przekonań, nie uważał by sobie za obowiązek w tem dopomódz? Owszem!

To też nic dziwnego, że drugi z uwięzionych Jan Frankowski pomógł! ten Jan Frankowski, który chciał zresztą swego czasu żyć dla ludu, który był zawsze chłopomanem, „par excellence" jak powiadają jego znajomi, który się nakoniec wychował na Podlasiu i pomagając unitom pomagał swoim sąsiadom, pomagał chłopom, ku którym czuł słabość.

Pan Orżewski pewnie wie o wszystkiem powyższem, ale uważa za właściwe udawać że nie wie, tym bardziej, że jak to miałem sposobność swego czasu wam wyłożyć, pospołu z p. Apuchtinem stanowi dwójkę matadorów przeciwnych stanowczo quasi pojednawczej polityce, jaką zainaugurował Albedyński, od chwili objęcia przez siebie władzy. Nie zrobił nic co prawda Albedyński, i nie zrobi, ale ... przecie przynajmniej unikał dokuczliwych szykan. P. Orżewski zaś inaczej postępował i postępuje. To też dziś widząc, że Albedyński nie chce robić, wedle starego systemu, z igły wideł, na złość jemu, myśli o dokonaniu podobnej manipulacji, ze sprawą ks. Wyrzykowskiego i J. Frankowskiego. Pojmujecie? ścierają się tu dwa kierunki i nasuwają mimowoli uwagę, że jeśliby nam przysłano do Warszawy jeszcze jednego takiego Orżewskiego i Apuchtina, to by pewnie zrobili jaką grubą awanturę polityczną, wywołując ją sami. Mamy jednak wiarę, że w tym razie przemoże łagodząca polityka Albedyńskiego, która choć zkąd inąd dla nas szkodliwa, tu się przecież okaże być użyteczną.

Z innych wiadomości godnym jest zanotowania fakt podany przez korespondenta kijowskiej „Zari" o niesłychanych nadużyciach, jakich się dopuszczają tak zwani „mirowi pośredniy" i „starszyny wołostni" na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Rzeczy nie do uwierzenia a jednak prawdziwe. Więżą samowolnie, po trzykroć wybierają podatki, nadużywają podwód i szarwarków, za ich pośrednictwem, pospołu z popami szyzmatyckimi obracając chłopa prawie w pańszczyźnianego poddanego. Slicznie wygląda Ruś w XIX. wieku pod moskiewskiem jarzmem!? Nie na darmo do knuta wzdycha, wobec zachowania dla popów robocizny ludowej na Rusi pod zaborem moskiewskim, cały hufiec od św. Jura! Kor. Gaz. Nar.

Poznań d. 10. listopada

Najwięcej teraz zajmuje nas sprawa wyborów ściślejszych tak w Prusiech Zachodnich jak i u nas we Wschowskiem. jutro a najdalej pojutrze będziemy już niezawodnie wiedzieli, jak w Prusiech wybory wypadły — i daj Boże, aby się przepowiednia p. Adama Kosowskiego ziściła, t. j. abyśmy przynajmniej w Brodnickiem zwyciężyli. W Swiecu zamiast 14. odbędą się wybory już 12. bm. We Wschowie zaś, unas, dopiero 14. bm. Niemcy jeszsze nie zdecydowani — przynajmniej urzędowo — czy wszyscy będą głosowali na p. Putkamera. Liberały mieli podobno oświadczyć, że jeżeli we Wrocławiu konserwatyści wstrzymują się od głosowania, tak że socialista przejdzie, na ten czas i oni wstrzymają się we Wschowskim od głosowania. W takim razie przeszedłby niezawodnie p. Stanisław Chłapowski. Atoli jest to niezawodnie tylko manewer, aby naszą czujność uśpić. Z naszej strony agitacja prowadzi się wielka. Duchowieństwo katolickie niemieckie powiatu wschowskiego wydało do wyborców tegoż powiatu odezwę, w której gorąco popiera kadydaturę p. Stanisława Chłapowskiego. Na zarzuty przeciwników, iż żaden Niemiec nie powinien głosować na Polaka, który stojąc na stanowisku traktatu wiedeńskiego, domaga się osobnych rządów dla ks. Poznańskiego, odpowiada duchowieństwo następującemi słowy: Niech się nikt nie pozwoli odstraszyć tym banalnym frazesem że p. Chłapowski jest polakiem. *Dziś*, kiedy jest faktem, że pułki polskie tylo krotnie z tak wielkiem męztwem walczyły i lały krew za naszą ojczyznę tak samo jak nasi dzielni bracia, czy można jeszcze mając troszeczkę zdrowego rozumu, mó-

---

Żyję więc, ale żyję jak nieszczęśliwy kaleka, niezdolny już do żadnej pracy! Ach czemuż pragnąłem rzeczy trudnych urzeczywistnienia? Dlaczegoż koniecznie chciałem nieba zamiast ziemi?

Biegłem coraz wyżej po to tylko, aby z większej wysokości upaść na skaliste wybrzeża, gdzie żaden kwiatek, żaden listek zielony nie uśmiecha się do słońca!

Jadwiga czuła łzy w oczach, nie słowa, ale głos Romana, drżący i rzewny, wzruszył ją do głębi serca Chciała mu odpowiedzieć, lecz wejście jej męża przerwało mowę.

Zwolna wszedł Paweł do salonu

Był to mężczyzna średniego wzrostu. Twarz zasępiona, brwi zasunięte przytem ubiór zaniedbany.

Są ludzie, wobec których najżywsza rozmowa ustaje, którzy mimowoli ściągają wszystkich oczy ku sobie. Nad głową Pawła zdawały się jaśnieć wyrazy „nieszczęśliwy", a w jego w oczach jakiś smutek nieokreślony. Cicha rozpacz, spokój i rezygnacja wyryły się wymownie na jego twarzy, i ztąd to owo nakazujące uszanowanie!

Wszedłszy, spojrzał z pod oka na Romana, później odwrócił się do Jadwigi i rzekł:

— Wody...

Jadwiga powstała i wyszła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Życia niemieckich wieśniaków.

Z Gazety Narodowej.

Niema na ziemi piękniejszego i wdzięczniejszego powołania nad powołanie wiejskiego kapłana. Wpajać w proste serca poczucie prawd chrześciańskich, uczyć lud słowem i przykładem, jak te prawdy trzeba pojmować i stosować do wszelkich okoliczności życia, aby święciło się Imię Pańskie, zastępowało na ziemi królestwo Boże.... zadanie to niełatwe, ale obfite w błogosławione skutki. Ileż to kwestji społecznych znalazłoby na tej drodze najłatwiejsze rozwiązanie, według obietnicy Chrystusa; „poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi!"

Na nieszczęście, wyznać przychodzi, że duchowieństwo staje się w niektórych krajach coraz mniej zdolnem, nietylko do spełnienia, ale nawet do pojmowania tego wysokiego i jedynego zadania swojego; religię zredukowano do samych tylko zewnętrznych form i praktyk i dzisiaj już to uważa się za wielką i rzadką doskonałość, jeżeli pasterz gorliwie sam spełnia martwe formy i lud do spełniania ich napędza.

Do jakiej ciemnoty i niewoli prowadzi taki stan rzeczy, w tych nawet krajach gdzie istnieją liczne szkoły elementarne, gdzie tyle słyszeć się daje deklamacyi o oświacie XIX. wieku i o cywilizacyjnej misji germańskiego plemienia, dowodzi wymownie wypadek opisany w gazecie „Dorfbote," wychodzącej w Graz (nr. 29 z dnia 13 października br.) który tu w tłumaczeniu przytaczamy;

W dniu 26. września br. przed sądem przysięgłych w Linz stanęli małżonkowie Antoni i Julianna Baumgartnerowie, oskarzeni o oszustwo; poszkodowani zaś Antoni Goels i siostry jego Elżbieta i Tekla, właściciele chaty nr. 23 Mitterkirchen, występowali jako świadkowie.

Julianna Baumgartnerowa, która żyjąc w ubóstwie, nieraz otrzymywała wsparcie od rodziny Goelsów, dowiedziała się, że krewny tych ostatnich Karol Goels, niegdyś syndyk w Wels, zmarły w 1858r., zapisał im był 400 zł. na kupno gruntu i dwie książeczki kasy oszczędności, których wartość wzrosła przez ten czas do 500 zł., oraz że ten który pierwiastkowo przeznaczony był do stanu duchownego powiedzieć miał przed śmiercią; „byłoby lepiej gdybym był został księdzem." Korzystając z tej wiadomości, Julianna przedstawiła Goelsom, że ten krewny cierpi teraz męki czyścowe i że powinnością ich chrześciańską jest wyzwolić go za jakąbądź cenę „choćby wam ani grosza zostać nie miało." Jej dziwaczne sny i omdlenia taki wywierały wpływ na Goelsów, że oddawali wszystko, czego tylko Baumgartnerowa, mająca w swoim mężu wspólnika, od nich na tén cel żądała.

Przew., c. k. prezes sądu krajowego, Mathes, zwraca się do Elżbiety Goelsowny, jako świadka: Opowiedz nam wasani wszystko, co wam Julianna Baumgartnerowa przedstawiała.

Elżbieta Goelsowna: To tak było. Julianna często przychodziła do nas; niebardzo ją lubiłam, ale z miłosierdzia dawałam jej nieraz to i owo; w końcu powiedziałam jej, że nic już więcej dawać nie będę. W kwietnią niedzielę przyszła do nas i opowiedziała prześliczny sen: Widziała księdza podobnego do nieboszczyka krewniaka z Wels i ten powiedział jej, żeby Tekla poszła do świętego miejsca, bo to jest potrzeba do zbawienia jego grzesznej duszy. Za to daliśmy Juliannie 7 zł., bo tak chciała. W poniedziałek przychodzi znowu i powiada że jej się pokazał we śnie nasz nieboszczyk brat, Józef i matka; Józef był już na całem ciele białusieńki, tylko na nodze miał jeszcze czarną plamę; z wyjątkiem tej plamy był już całkiem oczyszczony. Duch powiedział jej, że „ostatni członek musi być oczyszczony" i że my powinniśmy dać na to Juliannie 2 srebrne guldeny. Brat mój Antoni był właśnie przy tem, sięga do kieszeni i daje Juliannie. We środę przychodzi i mówi, że widziała we śnie świętego Archanioła we własnej osobie, zajęty był odważaniem dobrych uczynków. Na jednej szali były 3 głowy cukru, wianeczki z wosku i przy każdej głowie dwa srebrne guldeny. Chcieliśmy aby nasze dobre uczynki zaważyły tyleż, musieliśmy więc kupić 3 głowy cukru, a największą wzięła dla siebie Julianna, i te 6 srebrnych guldenów musieliśmy jej dać także. W wielki piątek powiada nareszcie, że pod kościołem spotkała duszę naszego krewniaka; ten powiedział, że w tych pieniądzach, które od niego mamy jest 10 zł. źle nabitych i te musimy użyć na jego wybawienie. Julianna rzeczywiście pokazała nam to miejsce, gdzie jej się duszka objawiła, daliśmy jej więc 10 zł.

Przew. Czyżeście doprawdy wierzyli temu wszystkiemu, co wam Julianna gadała?

Odp. Naturalnie, żeśmy wierzyli jak mur! A osobliwie brat, ten byłby wszystko sprzedał, byle tylko biedne duszyczki wybawić. Ale to co opowiedziałam, to jeszcze nie wszystko. Julianna przysła znowu i mówi, że we śnie objawiła jej się pewna dusza czyśćcowa „w całym blasku" i położyła przed nią na stół dwa obrazy; na nich stało: „W imię Jezusa zapłacić 50 złr." Myśmy też w imię Boże zapłacili. (Śmiech między słuchaczami). Ale największą mieliśmy radość, kiedy nam powiedziała, że krewniak Karol odprawia w niebie prymicje, i że na tę uroczystość czyśćcowe duszczyki będą miały wielką ucztę. Chętnie daliśmy 200 złr., które to miało kosztować; daliśmy też serwety, łyżki srebrne, dukata, stroik złoty (Goldhaube), dwie kamizelki jedwabne dla krewniaka na prymicje, a ponieważ też powiedział, że mu będzie potrzeba obrusa na ołtarz, wzięłam perkalu, bom sobie mówiła, że na przykrycie ołtarza, to i perkal będzie dobry (śmiech.) To wszystko daliśmy Juliannie, i te książeczki kasy oszczędności na 500 złr. po krewniaku.

Ciąg dalszy nastąpi.

wić o hańbie, jeżeli tak szanownemu powszechnie mężowi, Polakowi, głos odlamy?

Inaczej więc postąpiło sobie duchowieństwo to, jak duchowieństwo w okręgu Złotowsko-Czluchowskim, w Prusach Zachodnich, które secesjonowało.

Magistrat nasz, który gdy idzie o sprawy niemieckie, wszędzie okazuje jak największą powolność, na prośby katolików i Polaków pozostaje zazwyczaj głuchym, a przynajmniej robi wielkie trudności. Tak np. żydowskim kupczykom i niemieckim rzemieślnikom udzielił lokalów szkolnych do zebrań—duchowieństwu naszemu, a specjalnie ks. proboszczowi Raatzowi ze Śródki odmówił lokalu w dawniejszym seminarjum duchownym, na szkołę najętym, do przysposabiania dziatwy do spowiedzi i komunii św. Stereotypowe wprażenie: „ Wir sind nicht in der Lage", otrzymał na podanie swoje petent. Czy na ponowne podanie ks. prob. Raatza magistrat pomyślnie odpowie? —przyszłość pokaże.

Pewną ulgę dzieciom polskim zamyśla uczynić rektor szkoły ludowej na Chwaliszewie, p. Szefler, który ostatecznie zdecydował się oddać naukę języka polskiego wyłącznie nauczycielom polskim — a niemieckiego niemieckim. Co do pierwszego, zgoda — ale drugie pozostanie zawsze monstrum pedagogicznem, jeżeli nauczyciel z dziećmi w ojczystym ich języku nie będzie się umiał porozumieć.

Wczoraj ogłosił dyrektor teatru naszego, p. Doroszyński, iż z powodu niepowodzenia ostatnie przedstawienie pod jego dyrekcyą odbędzie się 1. Grudnia. Smutnym to zaiste, że Poznań nie może utrzymać i tak małego już teatru polskiego, a to tem smutniejsze, że w roku bieżącym p. Doroszyński, odmiennie od lat poprzednich, repertoarz układał poważny. Atoli widocznie publiczność nasza nie smakuje w poważniejszych rzeczach bo teatr ustawicznie był pusty. Jak sobie wobec p. Doroszyńskiego postąpi dyrekcja spółki teatralnej, która zawarła z nim kontrakt do r. 1884 trudno przesądzać. Postępkowi p. Doroszyńskiego nikt się dziwić nie może.

NIEMCY

London 12. Grudnia

Według doniesienia z Berlina, panuje między oficerami głównego sztabu Jeneralnego, wielki przestrach z powodu, że zginęły plany i dokumenta wielkiej strategicznej doniosłości. (Przyp: Red: tacy ludzie jak Gambeta nie podróżują darmo po obcych krajach, ale i Moskale są lubownikami wyrazu „najszoł" — szukali w Austryi, być może że znaleźli w Niemczech)

AUSTRYJA.

Wiedeń 11. Grudnia

Hrabia Kalnoki nowy minister spraw zewnętrznych oświadczył, przyjmując urzędników swego wydziału, że pojmuje całą doniosłość zadania, jakie urząd na niego wkłada objęty po mężu stanu takiego znaczenia, jakim nim był baron „Haymerle". Szczególną swą uwagę zwróci na to, interessa spraw zewnętrznych i ducha jakiemi tchną, ile możności podnieść.

Francja

Paryż 10 Grudnia

Wczoraj przyznał „ Senat" ofiarom zamachu z r. 1851 odszkodowanie i przeszedł na sprawę wydzielenia sum potrzebnych dla polityki w Tunisie. Książę Broglię, Orleanista, zażądał objaśnienia widoków co do Tunisu, wskazał na inzulta na jakie Senat ciągle jest wystawiony, i oświadczył, że byłoby samobójstwem przyczynić się do proponowanej rewizyi Konstytucyi Państwa. Gambeta rzekł, że uznaje ważność„ Senatu w „systemie republikańskim„ życzy sobie konsolidować go. Odpowiedzialności wspólnej z poprzednim gabinetem w sprawie wyprawy Tunisu, zaprzeczył, obiecując wnioski swoje tyczące się Rządu w Tunisie po uspokojeniu się przedłożyć. Co się tyczy „długu Tunisu" wyraził życzenie załatwić go w porozumieniu się z inszemi mocarstwami, w sposób jaki miał miejsce w Egipcie, i dodał że ma nadzieję że Francya cierpliwością swoją i umiarkowaniem pokona opozycyę, na jaką ze strony mocarstw ościennych w tej sprawie natrafiła. Straty wojska francuskiego w Tunisie, wynoszą 1000 poległych.

Anglia

London 11. Grudnia

Rządowy balon, pod kierunkiem kapitana Templer, w Towarzystwie pp. Walter Parnell, członka parlamentu i niejakiego Gardener, wniósł się wczoraj w „Balth" i spuścił się w pobliżu „Bridgeport". Przy spuszczaniu się uderzył o ląd z taką siłą że Gardener i Templer uszkodzeni wyżucenizostali. Następnie wzniósł się i widziano jak wpadł w morze. Odtąd ani o balonie ani o Parnelu nic nie słyszano.

London 12. Grudnia

Wielka loża „Oranżystów" w Irlandyi wydała cyrkularz, w którym „Landligę" osądzono i uwiadomiono że w zjedn: Królestwie Wielkiej Brytanii tysiące Oranżystów w pogotowiu są, walczyć za Konstytucyę.

Według depesz „Sztandardu" otrzymanych z Wiednia, oburzenie na karygodne niedbalstwo urzędników teatralnych wzmaga się. Datki spływają ze wszystkich stron. W Paryżu, Berlinie i Rzymie utworzono komitety. Pożar który wybuchnął wczoraj w pobliskiej bursie zbożowej został natychmiast ugaszony. Wczoraj konsygnowano wojsko w kasarniach bo policya otrzymała listy z groźbami.

POŻAR

w „Ring Theater" w Wiedniu.

Wiedeń 10 Grudnia.

Liczba nieszczęśliwych ofiar pożaru, jaki wybuchł w tak zwanym „Ring Theater" w Wiedniu wynosi 720. Ogień powstał w skutek nieostrożności stolarza zatrudnionego na scenie, który zbliżywszy się z lampą szpirytusem płonącą do kuliss, takowe zapalił. Spuszczeniem na wypadek ognia przeznaczonej żelaznej zasłony, można było oddzielić ogień na pewien czas od parteru, i zapobiedz spaleniu się tylu ludzi żywcem, którzy z początku przypuszczali, że jasność pochodzi od sztucznych ogni. Dozorca jednak posiadający klucz od spustu, umknął strwożony o własne życie. Nie mniej tchurzliwie znalazła się służba ogniowa, opuszczając zagrożone pożarem miejsce w takim strachu, że jeden z nich spadł z pod sufitu na głowę, drugi zaś w przekonaniu, że nastąpiła explozya gazu, lub ma nastąpić, skręcił gas, tak że przez chwilę zupełna ciemnia okryła teatr, aż póki krwawa łuna nie zalała całej przestrzeni morzem płomienia i za późno było zbłąkanym w krętych chodnikach odszukać wyjścia. Lampy olejne które były na rozkaz policyi na 6 miesięcy poprzód przysposobione, nie były zapalone.

Do północy odstawiono do szpitalów, których ogrody zaległy szukającymi krewnych, 10 wozów napełnionych trupami. Trzech professorów, mnóstwo uczniów, hrabia Festeticz, pan Pongowski z żoną członek Rady Państwa, znajdują się między ofiarami pożaru.

Policya otrzymała 1136 zgłoszeń. Do czwartej galeryi dotąd nie można było się dostać, bo ogień nie dozwala przystępu.

Cesarz i Cesarzowa złożyli 10000 złr. na fundusz zapomogi.

Wiele osób miało z rozpaczy za utratą serc u drogich osób życie sobie odebrać. Wypadek podobny temu, w miejscu poświęconem roskoszy, odpoczynkowi po trudach pracy, tem większą wywołuje grozę, że dotyka słodycz szczęścia ludzkiego. Ileż tu marzeń młodych rozwijających się serc zagładziło się jednem tchnieniem zjadliwej łuny?! Ile myśli — może daleko sięgających planów pochłonęła jedna chwila, znikomością cechując drogę życia ludzkiego.

Wielu z trupów znajdowało się w niezrozumianych postawach. Tak naprzykład mężczyzni mocując się lub trzymając jeden drugiego za gardło, z wbitemi w ciało paznokciami. Znajdywano dzieci w parterze, które widocznie przez matki zrzucone były. Wielu musiało, według znalezionych oznak, przyspieszyć swój zgon samobójstwem.

Wzruszającą sceną było widmo, jakie we Czwartek — gdy teatr jeszcze w płomieniach stał, przedstawił młody elegancko ubrany człowiek, stojący w jednej z bocznych ulic, z osmolonemi włosami na głowie, z waryacyą rozpaczy na twarzy. Kurczowo przyciskał do piersi kosztowny futrem lamowany kołnierz damski, wykrzykując co chwila, Amaljo! Amaljo! — ach jam nieszczęśliwy zeskoczył, opuścił cię, a tyś zginęła!" — Na 3ciej galeryi stosunkowo mało ludzi zginęło, bo między obecnymi tamże znajdował się mężczyzna, który zachowując przytomność umysłu, pełen siły i energyi bohatera, potrafił przy tłoczeniu się ku wyjściu utrzymać przy drzwiach porządek, a w ciemnym kurytarzu zapalił świecę woskową, i wskazując drogę, ocalił życie większej części widzów.

Rada Państwa wyassygnowała 50 tysięcy złr. na fundusz wsparcia dla uszkodzonych i pozostałych po nieszczęśliwych ofiarach. Baron Rothszyld 10 tys. — 28 tys. zebrano ze składek na bursie. Prezydent ministrów hr. Taafe i Arcyksiążęta z domu Cesarskiego czynną pomoc na miejscu udzielali. Mury zaczynają się walić, i dalsze poszukiwania zostały wstrzymane. Jutrzejszy dzień został wyznaczony jako dzień żałoby, wszystkie lokale resursowe będą przez dzień zamknięte. Wspólny obchód pogrzebowy wszystkich ofiar został zarządzony.

Z aktorów i osób należących do sceny, spaliły się trzy chórzystki, oprócz osób wyżej wymienionych, podają następujących po nazwisku:

Max Ritter, młody utalentowany pianista
Bittner
Bankier Czerny
Carr — z Ameryki
Artur Waddell ze Szkocyi
Dr. Boad z młodą żoną
Professor Loewand z żoną
Architekt Melke z Wiednia
Zygmunt Rauschberg
Aptekarz Antoni Lipp
Kupiec Nachód i Student Duszyński.

OTO,—KAPŁAN BOŻY!.

Z życia śp. ks. biskupa żmudzkiego, Macieja Wołonczewskiego, donoszą z Zamościa pod Mińskiem do „Gaz. warsz." co następuje:

„Kiedy mowa o Worniach, niepodobno nie wspomnieć ostatniego ich pasterza, uczonego Macieja Wołonczewskiego, historyka dyecezji żmudzkiej. Żywot tego niepospolitego dostojnika, chociaż w zarysach skreślony przez Bartoszewicza, dla wielu jednak względów oczekuje obszerniejszej monografii. Wprawdzie pasterze żmudzcy prawie zawsze świecili przykładem ludowi; atoli w całym ich szeregu postać biskupa Wołonczewskiego zdaje się być najwydatniejszą. Łączył on naukę z duchem prawdziwie ewangelicznym. Dobiega już drugi lat dziesiątek od czasu jak go w Worniach nie stało; jednak pamięć przezacnych czynów pasterza nie wygasła, gdyż był prawdziwym ojcem dla wszystkich, bez różnicy wyznania i stanu, a najbiedniejsi najbardziej go zaznali. Słuchałem zdziwiony opowiadających ze łzami żydów o dobrodziejstwach biskupa. Miłosierdzie jego było tak wielkie, iż umiało całkiem nędzy zapobiedz w około. Karmił ze swojej śpiżarni, odziewał, obdarzał, ogrzewał zarówno ubogich chrześcian jak i żydów; nastręczał im zarobki, pomoce, protekcje. Wornie nareszcie nie widziały już żadnego biedaka, bo skromny i oszczędny dla siebie pasterz, żył tylko dla nieszczęśliwych i potrzebujących. Litość, dobroczynność jego nie znały granic. Chcąc zrozumieć całą wartość położonej pracy chrześciańskiej biskupa Wołonczewskiego, trzeba brać wiadomości na miejscu o czynach jego; i ja miałem tę przyjemność. Lecz niechże mi wolno będzie przytoczyć fakt pouczający, mogący poruszyć każdego. c.d.n.

Dział treści pouczającej

Opowiadania dla ludu, przez E. O.

III

Ustrój społeczny człowieka.

Człowiek, żyjąc w dzikim stanie, jak długo ziemia nie licznie była zamieszkaną, zadawalniał się życiem koczującym. Polowanie, rybołowstwo, obfitość ziemi i owoce zaspakajały potrzeby człowieka, bez innostronnego ponoszenia trudów życia. Jednak tęschnota Adama za Ewą pomnożyła ród ludzki, a ogród rajski zamienił się dla człowieka ze stopniowem wysilaniem się ziemi, w padoł przedtem nieznanych potrzeb i dolegliwości. Listek figowy nie wystarczał Ewie, a potomek Adama czując że się świat zmienia, postawił sobie chałupę, ba! zapalił sobie w piecu i odział się futrem. Aby chałupę postawić i w piecu zapalić musiał drzewo rąbać, ciosać, zbijać, musiał pracować. Nie dość na tem, ziemia nie rodziła jak poprzednio, trzeba ją było uprawiać. Z tąd nowy mozół, musiał się uczyć rolnictwa. Duch czasu tworząc potrzeby kształcił go by takowym wydołał.

Z mnożeniem się rodu ludzkiego, człowiek uczył się poznawać przyjemności życia społecznego, zarazem jednak i jego niebezpieczeństwa, jak Kain zabił Abla, tak ustawicznie silniejszy zagrażał byt słabszego. Opatrzność Stwórcy czuwała, a niepókoj, ciągła obawa o mienie i życie nauczyły człowieka cenić porządek społeczny.

Głównemi zasadami Rządów od czasu historyi, były 3 następujące punkta:

karanie zbrodni,

regulowanie stosunków małżeńskich i

regulowanie stosunków własności.

Mojżesz zabezpieczając lud Izraelski wobec jego zasad chwiejności, objawił mu 10 przekazań Boskich jako zesłanych mu z nieba, i stał się tem niejako pierwszym prawodawcą dla ludów cywilizacyi zachodniej.

Lud prawdziwie chrześciański, realizuje Rządem swoim zasady nauki Chrystusa. U niego jest całe społeczeństwo kościołem miłości i współudziału bliźniego. Wszyscy są w nim członkami jednego ciała, gdy jeden z nich cierpi, cierpią z nim wszyscy razem i przeciwnie, pomyślność każdego z nich z osobna, jest zarazem pomyślnością wszystkich. Ubóstwo, choroba, nieszczęście i zbrodnia; zamożność, zdrowie, pomyślność, cnota i spokój, wszystko to są rzeczy wspólnej rozwagi w socyalnem państwie Chrześcianina, i nie mogą być przez Rząd pomijane.

Na podobieństwo tego obrazu miała ukonstytuować się Rzeczpospolita Polska. Konstytucya 3go Maja była wstępem do tego. Ciemne na ten czas massy ludu polskiego nie odczuły należycie doniosłości świętych zamiarów Konstytucyi, a ręka zbrodnicza dumnych magnatów zadała krajowi cios śmiertelny. Słaby, zniewieściały, wiarołomny król i . . ciemnota z jednej a pycha godna wzgardy z drugiej strony, zabiły Polskę śród kwiecia najpiękniejszych nadziei. Ale Bóg i „nasze przywiązanie do Ojczyzny", nasza jedność odbodują ją znowu.

Jak podobną „w zarodku" swoim była Konstytucya 3go Maja do Konstytucyi Stanów Zj: półn. Am., którą streści następny rozdział, dość nadmienić Artykuł 5ty konstytucyi, który brzmiał, wtedy niesłychanie śród despotyzmu ościennych mocarstw:

„Wszelka władza w społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu. Aby więc całość Państwa, wolność obywatelska i porządek społeczności w równej wadze na zawsze zostawały, trzy władze Rząd Narodu Polskiego składać powinny i z woli prawa niniejszego, na zawsze składać będą, to jest „władza prawodawcza" w stanach zgromadzonych, „władza najwyższa wykonawcza„ w królu i straży (przyboczna rada królewska) „władza sądownicza" w juryzdykcyach na ten koniec ustanowionych, lub stanowić się mających.

SOWIŃSCY.

Epizod z życia starego tułacza.

II.

(Dokończenie.)

Taki stan rzeczy zniewolił wielu z wysłanych powrócić do Warszawy, co w istocie było z ich strony bardzo nierozważnym krokiem. Między nimi był także Franciszek Gawarecki, nad miarę wysokiego wzrostu, nad miarę chudy, a jasny blondyn. Przybył on atoli do Warszawy, nie aby w niej pozostać, lecz tylko po instrukcje komitetu. Ukrywał się w mieszkaniu osobistem Stefana Drobycza na trzecim piętrze, w domu Reslera, niegdyś pałacu słynnego za Jana Kazimierza, Radziejowskiego. Były to dwie izby, bez żadnych ozdób, umeblowane po zakonnemu, ściane których pokryte były mapami. Panu Franciszkowi służył w tym razie pan Stefan, a narady komitowców odbywały się na Starem Mieście. Brał w nich także udział porucznik, a lubo schacki te bardzo przezornie urządzane były, mieszczanie pobliżsi je zauważali i za zgromadzenie szpiegów osądzili.

Tymczasem tajna policja moskiewska wietrzyła ślady wyszłych patryjotów. Kilku, co powróciło, zostało uwięzionych.) Gawareckiego trzeba było wyekspedjować co bardzo trudnem było, i postawa jego była wyszególniającą się, i pomimo, że stan oblężenia publicznie nie był ogłoszonym, de fakto istniał i obręb stolicy łancuchem kozaczyzny był ściśniony a na rogatkach nadzwyczajne środki ostrożności zarządzono.

Cokolwiekbądź około 10 Listopada, Gawarecki opuścił swoją kryjówkę i miał na ulicy zdążać za czekającym nań towarzyszem. Lecz zaledwie wyszedł na Senatorską ulicę, dwóch szpiclów rzuciło się na niego. Towarzysz nadbiegł i jakby przypadkiem trącił gwałtownie jednego, drugiemu jakiś warszawski łobuz podstawił tak dzielnie nogę, że się potoczył do rynsztoka. Gawarecki szarpnął się i dzięki sążnistym swym nogom odsadził się w kilku sekundach dosyć daleko.

— Siadaj ! siadaj ! zawołała dorożką nadjeżdzająca kobieta.

Młodzieniec wskoczył do pojazdu, dorożkasz zaciął koni a w pary minut ścigany był już w mieszkaniu Sowińskiej. Ona to bowiem tak skutecznie z pomocą mu przybyła. Wówczas kiedy towarzysz jego niewiedział wcale co się z nim stało.

We dwie potem godzin jakiś mały chłopak przyniósł porucznikowi zwitek w wiadomy sposób złożonego papieru. Oficer polecił Mazurowi być gotowym, a sam udał się do Jenerałowej, już gdzie indziej mieszkającej i tam powitany został przez młodą prawdziwą gidję pannę. Wkótce zrozumiał rzecz. W dwóch godzinach pan Franciszek miał uszytą suknię, włosy miał ufarbowane, a twarz była tak doskonale wymalowaną, że najbieglejsze oko, maski tej nie byłoby wstanie odkryć.

— Pojazdu nam trzeba zamkniętego, wyjedziemy na przejażdżkę—zawołała jenerałowa — jeśliby można mieć moskiewski, tem lepiej byłoby. Pan konno będzież nieopodal, jeżliby zatrzymano nas w rogatce, osadź konia zepnij ostrogami, udaj unoszonego, wpadnij na zastępujących nam drogę, rozbij ich, tłumacz się potem jak chcesz, ale jak najdłużej a my umkniemy. Inną rogatką powrócę, udamy się na Powązkowską, bo wrazie nie udania się jeszcze cmentarz może posłużyć za pole ucieczki.

Ilekroć skłoniła głową. Instrukcja była jasna, krótka prawdziwie jeneralska, nie kobieca.

Porucznik uczynił tylko uwagę, że może nieco z niej zmieni, stosownie do okoliczności.

Około drugiej popołudniu harcował nasz oficer na swoim gniadoszu na Marsowem polu. A dziwny to był koń, łagodny jak owieczka a wymusztrowany jak stary grenadjer. Dotknij go zlekka ręką w lewą stonę szyi, to pójdzie kłusem, z prawej, to ruszy galopem, mocniej a puści się cwałem; rzeknij Ami a zatrzyma się niewątpliwie. A dotknijże go lewą ostroga, to się wespnie jak rozszalały; prawą to ci wierzgnie i kawały ziemi lub kamieni poszle będącym w tyle, pociągnij za włos w grzywie na lewo, to się zwinie, że myślisz iż padnie i jeźdźca ciałem swym zdruzgocze; za włos w prawo, to dąb za dębem, nozdrza rozdęte, piana tryska, i jeśli go nie znasz, nie zbliżaj się do niego, bo cię porządnie ugryzie. Dwóch tylko ludzi mogło go dosiąść, a on ich szanował, kochał, po kieszeniach cukru szukał i jak pies za nimi chodził. a był to koń prosty stepu ukraińskiego. Polak-koń, jak to zowią, rasy polskiej.

Wkrótce nadeszła kareta, przemknęła. Porucznik cmoknął, a pan Ami puścił się wichrem, dopadł rogatki i nuż wyrabiać rozmaite dziwy. Staje dęba, bije tyłem, rzuca się w prawo i w lewo, pochyla się bokiem ku ziemi. Porucznik woła o ratunek, policjanci i celnicy uciekają, żołnierze usuwają się na bok, szyldwach chroni się za swoją budkę, wszystko w przestrachu i nieporządku, kareta przesu-

wa się przez rogatkę, oddala się, oficer udaje wysilenia dla uspokojenia swego wierzchowca, cmoka, i Ami puszcza się jak strzała, dogania pojazd, wymija go, i rzuca kozakom w łancuchu będącym „powozka generalszy", i znika w krótce z ich oczu, a pojazd toczy się spokojnie, bierze na prawo i zdąża ku Bielanom.

Wieczorem, już dosyć późno czterokonna bryczka unosiła biednego Franciszka w zachodnie strony. U państwa S. wieczorek, kilkanaście osób obecnych, fortepian się odzywa, lecz jakoś nikt do tańca nie wysuwa. Jenerałowa Sowińska w zwykłym nastroju, małomowna, Porucznik w cywilnym tużurku pod szyję podpiętym, rozmawia z panem S.—spokój udany — na wszystkich twarzach; a w zamku królewskim posiniały ze strachu Paszkiewicz miota obelgi otaczającym, i radby całą Polskę w jednej kaźni zamknąć.

W parę dni napełniły się też więzienia. Wielu jednak podejrżanych uszło jeszcze z Warszawy, a niemało z nich ocaleni przez Sowińską i jej groszem na tułaczą podróż wyposażeni.

Nie uszło jednak porucznikowi jego współdziałanie na suchu; z liter początkowych, w gałce chleba przez okno wyrzuconej, a przez posiepaków pochwyconej, nabrała komisja śledcza przeszło dwieście osób w samej Warszawie. O wypadku tem opowiemy, kreśląc krótki żywot Michaliny Rogalewicz. Na Jenerałową Sowińską, pod szczególnym sekretnym dozorem będącą, podejrzenie nie padło, i do końca swego życia nie przestała być czynną, użyteczną, poświęcającą się, bo to za prosty a konieczny obowiązek Polki uważała.

Cześć i wieczna pamięć takim małżonkom.

D. 6. września 1881.

Gwoździk.

—CZYN DOBRZE—

to światło miłości.

obrazek wyjęty z życia, według wzoru amerykańskiego,
przez E. O....

c. d.

„Miss Sago", rzekł pan Jakób, licząc na to, że „Miss" panna, lepiej odpowiada jego kawalerskim zamiarom, aniżeli o węzeł „Hymenna" podejrzana „Misstress".

— „Dopiero na przyszły tydzień przyjdzie kolej na te panie" odrzekły damy ale być może, że panna Sago wstąpi przypadkowo, jeżeli pan ma jakie zlecenie, oświadczymy jak najchętniej".

Pan Jakób zawachał się na chwilkę bo jakież zlecenie mógł był dać dla osoby, którą raz jeden w życiu widział, ale zebrawszy swe myśli odrzekł: Tymczasem nic, sam złożę jej moje uszanowanie w jej własnym domu".

Pan Jakób wyszedłszy znalazł odpowiedź swoją o tyle dowcipniejsza, o ile — że byłby w wielkim ambarassie chcąc odwidzić osobę, której ani domu ani nazwiska nie znał. Wreszcie któż mógł mu w tej chwili ręczyć za to, czy gwiazdą jego marzeń nie była możliwie złotemi miłości kajdany związana „Misstress" w miejscu „Miss"?

Powróciwszy do domu, nie wspominał przy obiedzie o swojej wycieczce, wymijał ciekawe zapytania panny domu, w duszy jednak postanowił nieodwołalnie, odszukać „czarodziejkę soup-housu".

* *
*

Zostawmy pana Jakóba wśród marzeń i westchnień rozpłomieniającego się serca jego. Gdy jedni się rodzą, drudzy umierają; gdy jedni rozpadają się wśród woni rozkoszy, drudzy darmo łakną trunku pociechy.

„Ach... małą jeszcze chwilkę, pozwólcie proszę!" błagała słabym głosem kobièta stojącego obok niej grubego mężczyznę, który nosił na sobie cechę ludzi, przywykłych prowadzić skazańców na rusztowanie.

Przypatrując się dokładnie rysom twarzy tej wynędzniałej kobiety, poznajemy w niej matkę naszego Janka. Pan Jakób zaopatrzywszy jej synów w kolegium, dawno już jej obraz z pamięci swojej usunął.

Izdebka, w której się spotykamy z jej błagającym głosem, była w jednej z lepszych dzielnie miasta położona. Przed niedawna opiekowali się nią O:O: Franciszkani. Niestety! zakon ten choć mający dobrą sławę, posiadał w gronie Ojców swoich ludzi, — którzy pominąwszy, że nie pojmowali dobrodziejstwa wolnych chrześciańskiego państwa instytucyi w społeczeństwie, gdzie tyle religijnych sekt znajduje się jak w Ameryce, ale utrzymywali że zakłady „bez kościelnego panującego w nich ducha", więc bezwyznaniowe, są zbawieniu dusz szkodliwe. Dobroczynność ich była tylko względna, a nie samarytańska, Chrystusowa, oni chcieli nią wymódz na matce, żeby synów swoich z „Girard College" odebrała. Grozili, prosili, a w końcu bez serca i litości, kobietę w ostatniem ciała konaniu opuścili.

„Dougharty", z natury gorąca Irlandka, wyrzekłszy się z poświęcenia matki ostatniej ulgi, jaką w jej chorobie dzieci ulicznym swym zarobkiem przynosiły, wściekła głodem i gniewem, za słaba opuścić izdebkę, by szukać pożywienia i ratunku, zaczęła naczyniem kuchennem w szyby u okien rzucać. Łomot szyb i wylatującego na ulicę naczynia, połączony z dzikim okrzykiem rozczuchranej jak widziadła kobiéty, zgromadził uliczną gawiedź po pod jej okna. Szewcy, krawcy, ślusarze, z butami, nożycami, obcęgami, a nawet szwaczki z igłami powylatywali z domów, robiąc komentarze, co chwila rozlatując się przed wylatującem naczyniem. Wreszcie wyleciał z okna wstydliwy jenerał, skrapiając pachnidłem swem gapiące się publikum. Gospodarz szewc, któremu się najbardziej przysłużył, odskoczył na kilka kroków, krzycząc: „mord! policya! rozboj!" Policyant zbliżył się jakby z gatunkiem szacunku do miejsca, gdzie dostojnik spoczął, pokiwał głową, spojrzał do góry, a gdy szewc domagał się aresztowania przestępczyni, odrzekł mu z flegmą, że krzyk „mord" musi pochodzić z samego domu, aby nu był przystęp do wnętrza dozwolony.

Szewc woląc raczej wstąpić do piekła, aniżeli spotkać się sam na sam z wściekłą irlandką, pobiegł do ojca Fl... opiekóna ubogich.

Ojciec Fl... przetarł okólary, spojrzał podejrzliwie na szewca, poprawił po kilka kroć okólary na nosie, odchrząknął, plunął, wreszcie zebrał się i poszedł.

Ojciec Fl.. bardzo wolno postępował, jakoś widocznie sumienie jego jako księdza i opiekóna nie było zbyt czyste. Dougharty wywlókłszy się przed drzwi, ujrzawszy swego duchownego opiekóna, stanęła przed nim jak mściwa Nemezis. Usta rozpalone, pięście zaciśnione, wzrok jej ział ogniem zgrozy.

„Dougharty! .. tyś szalona! .. Nie domówił tych słów, bowiem powódź przekleństw zalała go. Wyliczając mu wszystkie jego grzechy, nazwawszy go kwakrem, protestantem, bastardem, nie godnym ją spowiadać, ł.. który wystawił ją na głodową śmierć, porwała w wściekliźnie swych uczuć za siekierę,... zemdlawszy pod wpływem wyłężenia sił, runęła na wzdłuż.

Usiłowaniom szewca i ojca Fl..., pozbyć się kłopotu w osobie tak żywo i gwałtownie przemawiającej za sobą, udało się wreszcie spowodować przysłanie po nią ambulansu szpitalnego.

I oto chwila rozstania się z tem miejscem, gdzie po raz ostatni czuła się jeszcze matką. Czyż pojmie który z tych ludzkich głazów, jakim to jest dla niej ciosem, czuć się na zawsze rozłączoną z tém miejscem czułych wspomnień, uczuć do razu ostatnią nić serca zerwaną. Któż policzy te chwili nadziei, lub zwątpienia, gdy walcząc z brakiem łzy roniła nad nieletnią dziatwą, oczy swe nocną pracą wycięczała?.. Ha.. ha.. śmiech to szatana! Ona dziś już nie ma męża! nie ma dzieci! nie ma domu!.. dajcie jej wody z rzeki Lety, niechaj użyje raju zapomnienia.

. . . . . .

I minęła omal zima, nadszedł marzec ..dusiciel chorych. c.d.n.

Lista abonentów którzy zapłacili w Red. za gazetę

w czasie od 7—14-go b. m.

NOWY YORK

	$. c.
Ludwik Walczak	1.00
Alex. Szymkowski	1.00
Józ. Rusiecki	1.00
Jan Misiewicz	1.00
Stan. Szwajkart	50
Henr. Lambert	1.00
Henr. Skalmer	1.00
Jul. Jarczewski	2.00
Wój Rybicki	1.00
St. Nawrocki	1.00
Wal. Piotrowski	2.00
Leon Brothers	1.00
Ant. Kierski	1.00
Klem. Budzyńska	50
Ant. Kopankiewicz	1.00
Adam Tyrosienski, Yonkers	50
Ign. Dąbrowski	1.00
Fran. Wojczenski	1.00
H. Klempel	2.00
Samulski	50
Alb. Hendrycy	1.00
J. Taczkowski	2.00
A. Norroikow	1,00

Z BROOKLYNA.

R. Knasiński	1.00
F. A Bagaczyński	2.00
J. Szrajber	2.00
St. Kolberg	1.00
Kamieński	1.00
A. Grochowski	1.00
I. Ofierzyński	1.00
Głuchowski	1.00
Fr. Raczkiewicz	1.00
Leon Kowczenski	2.00

BAY CITY.

L. Daniels	2.00
S. Bukowski	2.00
J. Mańkowski	2·00
A. Przybyliński	2.00
J. Welter	2.00
J. Dalecki	2.00
J. Breski	2.00
J. Rydlewicz	2.00
M. Osuch	2.00
G. Kaunto	2.00
A Ryczek	2.00
W. V. Prybeski	2.00
J.Muszyński	1.00
J. Woltmann	1.00

CHICAGO.

J. Samoliński	1.00
A. Drzymała	2.00
St. Nawrocki	2.00

KENTUCKY.

A. Sawicki	1·00
T. J. Nowacki	1.00
J. Lipczyński Mich.	2.00

CONNECTICUT.

M. Grodzki	1.00
B. Witkowski	1.00

PENNSYLVANIA.

L. Douglas	1.00
Fr. Górski	1.00
J. Głóczewski	1.00
R. Romer New Jersey	2.00

Obwieszczenie.

Dyrekcya finansowa wydawnictwa „Zgody," podaje do publicznej wiadomości:

Ajencye upoważnione do przyjmowania przedpłaty są:

w NOWYM YORKU: Wincenty Jabłoński 183Chrystie Str. Teodor Krzywoszyński 179 Forsyth Street. Patrzykowski 433 6 Str.

w BROOKLYNIE E.D. & GREEN POINT. P.P. Teodor Kornobis 99 N 4th. Str. BroklynE D. A. Bentzig 304 4th. Str Brooklyn E.D.

w JERSEY CITY: P. Leon Jurkowski, 454 Grove Str. W. Budzyński 43 Coles Str.

w NEWARK N.J. Roman Olendrowicz 364, Court Str.

w PHILADELPII PA.: Pstrokoński róg 5tej & Thompson Str. J. Lipiński I04 N. 2 ulica. J. Andrzejkowicz 60 N. Front str.

w PITTSBURGH PA. J. Rosiński L. B. Homestead Alleghany Co.

Dalej proszeni są przyjmować przedpłatę:

w CHICAGO ILL:

P.P. E. Wilkoszewski 133 Harrison St; A. Drzymała 91 Canalport Ave; M.Majewski 709 Milwaukee Ave. Rewerski. 631 Noble St.

w SAN FRANCISCO CAL: P. Alex Elgass 1,235 Market Str.

w GRAND RAPIDS. MICH: P.M. Główczyński 22, W. Bridge Str.

Uiszczone przedpłaty, będą co tydzień ogłaszane. Zarzuty nie zgłoszone *do* 14tu dni nie będą uwzględniane.

Dla publicznej wiadomości.

Do odbierania pieniędzy za kwitami na blankietach drukowanych są, jak powyżej wymienieni ajenci równie upoważnieni członkowie Administracyi wydawnictwa Zgody:

M. Kopankiewicz, A. Landecki, T. Kornobis' W. Górski w Gąsieroski, T. Grodzki, R. Sunderland, St. Sleszyński Ed. Odrowąż.

Kolektor dla Nowego Yorku J.Siewiński 161 Christy st.

Kto niewykaży się kwitem, jeżeli pieniędzy wprost do Redak. w przepisany sposób nie odesłał, nie może rościć sobie żadnych pretensyi do administracyi. Przekazy pieniężne przesłane na ręce kassyera, mają być wystawiane na „Postoffice Station B" w Nowym Yorku. Administracya

A. Stolzenberger,
78 Stanton street,
Karawaniarz i Sprzedawca TRUMIEN.

Zawiadamia szanownych rodaków, że posiada karety pogrzebowe, jako też karawany.

U mnie taniej można dostać

Karet pogrzebowych

niż gdzie indziej. Polecam się łaskawej pamięci polskiej publiczności która zna mnie już oddawna, a którym ja we wszystkiem chcę jak najsumienniej i najtaniej usłużyć.

OGŁOSZENIA.

HOTEL
Wincentego Jabłońskiego,
183 Chrystie Str. New York,
poleca Sz: polskiej publiczności,
Skład wszelkiego rodzaju trunków.
Dwa Billiardy.

Stanisław Krzemiński
105 E. 4. Str. N.Y.
agent
MASZYN DO SZYCIA
i (ew.r.)
Zabezpieczeń od ognia.

Najtańsze karty okrętowe
Amsterdamskiej Linyi Parowców
z różnych portów wyrabia
W. M. BUDZYNSKI,
9 Carlisle Str N. Y
Zgłaszając się po kartę, można całą podróż opłacić z każdego miejsca w Europie i Ameryce. Należy podać ilość osób, wiek, nazwiska, miejsce zamieszkania, i dokąd się udają.
Przybywający do Nowego Yorku zostaje z Castle Garden odebrany i krewnym dostawiony.
Mienia pieniądze, i wyśle najtańszą drogą

W Polskim domu
Rodacy znajdą za mierną cenę przyzwoitą polską kuchnię.
Zgłosić się do
p. Budzynskiej
1-sza ulica Nr. 101.
New York drugie piętro.

Salon Polski
Teod. KRZYWOSZYNSKIEGO.
197 Forsyth Str,
Poleca Szanownej Polskiej Publiczności Skład wszelkiego rodzaju trunków i billiard.

Poznański Toruńskie WYSTAWA GWIAZDKOWA chleb pierniki
i warszawskie trzewiki słyną na całą Polskę.
Moja piekarnia jest zaopatrzona wszelkiemi towarami, wprawdziwe miodowe pierniki, wszelkie cukierki na „HOJNE." Zamówienia uskuteczniam także w kontry.
ADAM MAJEWSKI.
187 ELDRIDGE STREET

TOW. DRAM.
FREDRO
—daje—
PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE
na dochód Gazety pol.
„ZGODA".
w poniedziałek dnia 2go Stycznia r. 1882
W GERMANIA ASSEMBLY ROOMS,
191-193 BOWERY,
Odegranem będzie:
Pierwej Mama
Komedya w 1 akcie przez J. Korzeniowskiego.
Scena w wsi Pułkownikowej na Wołyniu.
Nastąpi;
QUI PRO QUO!
komedya w 1 Akcie
przez J. Korzeniowskiego.
SCENA W WARSZAWIE.
Pomiędzy aktami solo na Skrzypcach przez W. Janickiego.
Karta wejścia 35c. Krzesło rezerwowane 50c.
Początek o godz. 8mej wieczorem.
Otworzenie kasy o 7mej
PO TEATRZE BAL!
Dyrektor Muzyki M. Bomberg.
Reżyser Ap: Landecki.

Teodor Kornobis
Skład cygar tytoniów i przyrządów do palenia.
No. 99 N. 4. Str.
poleca się Sz: Polskiej Publiczności.
BROOKLYN E. D.

Harmony Rooms
139-145 Essex St. N. Y.
Miejsce, w którem odbywają się BALE POLSKICH TOWARZYSTW
poleca się na usługi polskiej publiczności.
Supp & Lang, właściciele.

Kawiarnia Międzynarodowa.
6 First Avenue New York.
Ig. KAUDERS, Prop.

Congress Hall,
16 Rivington Str. N.Y
Główna kwatera polskich Towarzystw w Nowym Yorku,
RESTAURACYA, WINIARNIA I PIWIARNIA.
Karol Pfeiffer Właściciel.

T. Gabryelewicz,
FABRYKA KASZY
tatarczanej, jęczmiennej i innych w europejski sposób fabrykowanych.
Kasza, JAGLY, GRZYBY
także
PASZA
dobra dla koni, krów, nierogaciżny itd.
226 Division Street.
NEW YORK.

A. BENTZIG,
304 4ta ULICA.
BROOKLYN E. D.
Poleca swoją dobrze zaopatrzoną Grosernią zapas kiełbas polskich jako też uwiadamia, że otrzymał z Polski przesyłkę doskonałych grzyb i maku. Wszystkie towary w wyborowych gatunkach i po jak najumiarkowańszych cenach.

STRZELECKA HALLA
J. PATRZYKOWSKIEGO,
Nr. 433 6ta Ulica,
Kwatera Tow: śpiewu pol: Moniuszki, Kompanyi strzelców Imienia „Jenerał Pułaski."
SKŁAD
Wina, piwa, likierów, cygar i
BILLIARD.

BUDZYNSKIEGO
Hotel
9, Carlisle St.
Bliżej Castle Garden, N.Y.
Ziomkowie życzący sobie czy to na czas krótszy lub dłuższy, wypocząć znajdą u mnie czyste, wygodne na żądanie dla familij osobne i odpowiedne do ceny pokoje.

J. ŁYCZYWEK,
Krawiec męzki,
No.16. 6th Ave., róg 3. ulicy NEW YORK.

POSZUKIWANIE

Wzywa się, ktoby wiedział o pobycie Melchiora Okońskiego „CZWARTAKA", by zgłosił takowe do ob: Sleszyńskiego 12 Forsyth St. u którego znajdują się pieniądze, złożone w czasie obchodu, rocznicy Listopadowej, Doll. 19 72.c. na zapomogę tegoż weterana z r. 1831.

Do wiadomości Publicznej:

Stanisław Szwajkart, 159 Chrystie Str. poleca się jako nauczyciel gry na fortepianie, matematyki, fizyki, stylistyki i języka niemieckiego.
Ustnie między 11 tą i 1-szą godz.

Zjednoczenie Polaków
Baczność!

Dnia 14 b. m. we Czwartek o godzinie 7½ wieczorem w sali 16 Rivington odbędzie się miesięczne posiedzenie Tow. Zjed. Polaków na które zaprasza się członków Zjed. Kornobis Prezydent.

UWAGA: Nr. 1szy „Zgody" wyszedł nam, nie możemy żądaniom go odpowiedzieć.